

Zbigniew Smoczek

„Czas jest krótki”

Wiersze religijne z lat 1973-2019

Kardynałowi Robertowi Sarah'owi

Wydawnictwo

Szczecin 2020

Wybór, opracowanie wierszy i posłowie **Andrzej Sulikowski**

Nota o autorze

Zbigniew Smoczek

Ur. 30 X 1956 w Żarnowie, gmina Goleniów.

Absolwent Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Inżynier leśnik.

W latach 1980-2014 pracował jako leśniczy w podszczecińskich lasach.

Autor tomików poezji i prozy poetyckiej.

Obecnie mieszka w Szczecinie Załomiu.

List do Kardynała Roberta Sarah'a

Jesteś ze mną, chociaż nigdy nie byłem w Afryce. Mieszkasz w książkach, które drzemią na półce przy moim łóżku. Gdy – jako biedne afrykańskie dziecko – po raz pierwszy wyruszyłeś ze swojej wioski w szeroki przerażający świat, Twoje drogi spotkały się w miejscu, gdzie zawołał Cię Chrystus. Odtąd nigdy już nie byłeś sam. On prowadził Cię za rękę.

Co czuleś, gdy po raz pierwszy zawitałeś do Rzymu? Co czujesz dzisiaj, gdy Twoje książki mówią obcymi językami do całego świata; krzyczą, że cywilizacja tonie w oparach alkoholu i narkotyków, którymi ludzkość wypełnia puste miejsce po Bogu? Teraz to Ty nawracasz Europę. Dajesz przykład Miłości i Wiary ludziom, którzy Ewangelię wymienili na luksusowe samochody. Kobietom, które zapomniały rodzić dzieci pokazujesz kim jest ta pierwsza najważniejsza Matka. Matka samego Boga.

Kiedy zasypiasz, śnisz pewnie o Afryce; o ludziach, którzy są biedni, a tak bogaci duchem; o Twoich braciach i siostrach zmagających się z ubóstwem.

Kardynale Sarah'u! Na naszych oczach umiera Europa. Barbarzyńcy otoczyli ją żelaznym kordonem złych czynów i myśli. Czekają, aż osłabnie do końca, by rozerwać ją na strzępy. Przynosisz nam światło. Światło Ewangelii. Dajesz nadzieję, że nie wszystko jeszcze stracone; że święci w niebie śpiewają: „Hosanna!”, a Pan szykuje się do powrotu. Jesteś jak Jan Chrzciciel – temu, który nadchodzi, sam zawiązesz sandały.

Zbigniew Smoczek

Szczecin, 13 grudnia 2019

Dziennik podróży (2006)

Po drugiej stronie

Na tamtym brzegu
krążą różowe dusze jaskółek
mój kot co zaginał jesienią
próbuję znów łapać je wzrokiem

Umarli są tacy jak byli
nie piją tylko wódki
czekają na koniec świata

Bóg który zna już wynik
hoduje teraz pszczoły

Nie patrz w dół
głosi napis na schodach do nieba
otchłań istnieje naprawdę.

sierpień 1989

Daleś nam Boże Biblię

Daleś nam Boże Biblię
i choć jest ona książką jak inne
wrażliwą na ogień i wodę to jednak
prawda za którą krew wylali niewinni
okazała się mocniejsza od czasu

Daleś nam Boże miasto
wszyscy którzy naprawdę szukają Ciebie
a zły nie popłacze im kroków
dotrą do jego bram
znajdą w nim cień
a może usłyszą nawet szuranie
stąpających po bruku sandałów

To przechadza się Twój Syn
a za Nim
kroczy Jego dwunastu apostołów
Marek nachyla się nad Łukaszem
lśni pot na czole Jana
świeci słońce sprzed dwóch tysięcy lat
w powietrzu nie ma kurzu.

kwiecień 1985

Jeziro Ostrowiec

Siostrze Miriam

Piszę te słowa w imieniu brzozy
w którą ktoś kiedyś wbijał gwoździe
w imieniu sosen i świerków
pijących kwaśne deszcze

Jak dobrze
że zostało jeszcze to jezioro
i Bóg któremu ciasno
bo mało dziś krajobrazów
czystych jak dusze wybranych

Mój Bóg się ukrył
zamieszkał w oku sowy
stał się spojrzeniem
w którym słyhać szelest
wspinających się do nieba dusz
na jednej z trzech wysp
na środku jeziora.

sierpień 1989

***Błękitne ziarno nadziei* (2007)**

Pamięci Daniela Mackiewicza

Błogosławiony jesteś Panie
w skoku antylopy uciekającej przed leopardem
w małym przebiśniegu
który wyrósł za wcześnie
i trwożnie rozgląda się dookoła
w kobiecie o rozłożystych biodrach
i w mężczyźnie o ramionach jak konary dębu

Teraz wypełniasz mnie sobą
będę coraz łżejszy
niedługo ulecę.

Dlaczego tak niewiele

Dlaczego tak niewiele znamy słów
do nazywania świata
słowo „cud” to za mało
by opowiedzieć o jednej gałązce jedliny

I tylko cichy szept
— Panie och Panie
jest odpowiedzią na istnienie
jedyną na jaką nas stać.

Błogosławiona

Błogosławiona bądź Edyto Stein
żydowska córko
z niemieckiego wtedy Wrocławia

Niewidoczne ślady Twoich stóp
do dziś znaczą trotuary miasta
Twoja droga do Chrystusa
to cud modlitwy i milczenia

Tak chciałbym dzisiaj
usłyszeć Twoje słowa
i zgrzyt zawartego w nich przeznaczenia.

Stań się

Piszę ten wiersz
jednym palcem na klawiaturze serca
jestem tylko ubogim krewnym tych
co pisali przede mną

Moje słowo to jedynie dzwonek
na szyi baranka
który sam nic nie mogąc
oczekuje wszystkiego od Pana

Dlatego wołam
Panie przyjdź wypełnić sobą to
czego nam nie dostaje
i stań się w nas tym
kim naprawdę jesteś.

Wiersz dla Jana Pawła II

Gdy przyszedłeś na świat
rzeki były jeszcze zupełnie czyste
a na targ jeździło się w rytmie
odmierzonym przez końskie kopyta

Nie wiedziałeś wtedy jeszcze
że jesteś wybranym Pana

Bóg dając nam siebie
zdobywa naszą duszę
kawałek po kawałku
by w niej wreszcie zakwitnąć
jak kolorowy kwiat miłości

To, co o nim wiemy — kwiat Wojtyły
był czerwony
cały ulepiony z cierpienia
taki sam jak u tego
co go posłał — Jezusa

Uczeń upodobił się do Mistrza
a stało się to
za naszego pielgrzymowania
tak niedawno
jakby dziś.

Gdzie się podziały

Gdzie się podziały Niemieckie Anioły
może pilnują dawnych cmentarzy
może nocami małą ściereczką
ścierają z drogi krew wypędzonych
a do kubeczka zbierają łzy

Gdy je zobaczysz stań i się pomódl
módl się za Niemców
Bóg jest jak mówią
wszystkim we wszystkich
usłuszy.

Jak łososie

Jak łososie płynące w górę rzeki
na starość powracamy do źródeł wiary
panie w moherowych beretach
panowie o laskach
przychodzą na wieczorną mszę
by przypomnieć się Bogu
i przez okno wieczności
wrzucić Mu papierową kulkę
ze słowami
Poczekaj na mnie
już wracam.

Jestem człowiekiem

Jestem człowiekiem słabym
to Bóg zaprasza mnie
żeby Mu pomóc z krzyżem
właśnie poluzowały się gwoździe
a wiatr sypie piaskiem co zalepia oczy

Idę więc
pustynia ma kolor pękniętej cegły
niebo jest zwyczajnie niebieskie
Pan prostuje moją duszę
jak kowal krzywą podkowę

Nadsyła mi pakiety nowych zdarzeń
które otwieram jak sekretną pocztę
Bóg w każdym zdarzeniu jest inny
czasem jest grudką światła
czasem błękitnym ziarnem nadziei

Kiwa na mnie palcem.
Ja płaczę.

Nie one

Siostrze Miriam

Kobiety nigdy nie strzelały
w tył głowy oficerów
nie otwierały luków bombowych
nad dachami miast

To nie one wymyśliły Auschwitz
i wszystko co się z nim wiąże
nie ich dzieckiem był terror
i dyktatura proletariatu

Nie one wreszcie ukrzyżowały Pana
ich lament wtedy pod krzyżem
słyszeć jeszcze do dziś.

Na herbatę

Jesteś we mnie złocistą iskrą
pędzącą bezgłośnie do nieba
ciszą w której słyszeć
jak sekundy wdrapują się na tarczę zegara

Jezu którego w modlitwie
od zawsze przynosi mi Miriam
zapraszam Cię na herbatę
jest już przecież ranek

Dam Ci swój najładniejszy kubek
a potem siądziemy w milczeniu.

Za chwilę

Moi zmarli śpią cicho jak stado gołębi
na telefonicznym drucie
ubrani są tylko w lniane szaty
bo przecież w niebie jest ciepło

Wczas rano przychodzi Anioł
z kaną pełną Ducha Świętego
za chwilę koszule umarłych
zaśnią niebiańską poświatą

Poczekaj a zjawi się Bóg.

Niemiecki żołnierzu

Ty też byłeś dzieckiem
tego samego Boga
cierpiełeś jak każdy
przechodząc przez ciernie życia

Na stepy Rosji wziąłeś
zdjęcie swojej ukochanej
dlaczego zboczyłeś
ze ścieżki Dobrego Pasterza

Teraz Twoimi kośćmi
bawią się młode lisy
a ty wreszcie wiesz
że świat jest
jak splątana grzywa konia
i nic nie jest w nim proste.

Panie tak dawno

Panie
tak dawno nic nie pisałem
czekam aż dasz mi wiersz
dojrzały jak winne grono
słowo kiedy przyjdzie
niech będzie ciche
jak podniebny lot ptaka

I niech najpierw obumrze
by mogło zmartwychwstać
i stać się czystą poezją
pachnącą wiecznością jak chleb.

Wola Boża

Wola Boża drapie się do mnie
jak mysz po ścianie
puka cicho do bram mojego snu
mówi mi nie lękaj się

Ja jestem
stoję jak żebrak
pod twoimi drzwiami
z małym kubelkiem łaski
i to ode mnie zależy
czy dzisiaj coś napiszesz
czy będziesz cierpieł w milczeniu.

Zachwycenie

Panie który zimą marzniesz w moim kościele
to Ty stworzyłeś słonia i wiewiórkę
kota i mysz

Jesteś poetą i wierszem
jabłkiem kwiatem i drzewem

Jesteś Stwórcą i stworzeniem
cudem na który nikt dotąd nie wynalazł słowa
niemym zachwytem
rózańcem w rękach staruszki.

Niedługo

Są ludzie którzy obrażają Boga
nie słyszą Jego płaczu
łzy Pańskie kapią na pościel
niedługo zaleją podłogę

Szelest nieskończoności (2007)

Ostatnio

Janowi Piosikowi

A ja chcę mieć „nic”
być biednym jak moja matka
bo „coś” przybija mnie do krzyża codzienności
odbiera zdolność lotu w kosmos słowa

Ostatnio sprzedałem część siebie
serce zabiło mocniej
ale już nie boli

Chcę tylko zdążyć przed Nim
by nie musiał siłą wrywać
z moich sztywniejących dłoni
rzeczy i spraw tego świata

Chcę wszystko oddać pierwszy
zrobić Mu prezent z siebie.

Zostalibyśmy tylko tłumem

Gdzie jesteście moi zmarli przyjaciele

I Ty ojcie Honoriuszu¹

Byłeś dobrym duchem Poznania

aniołem w habicie

pokazałeś nam drogę

może dlatego Twoje pismo

nazywało się *W drodze*

Bez Ciebie

zostalibyśmy tylko tłumem w dworcowej poczekalni

łodzią bez steru

ptakami które nie odlecą do ciepłych krajów

Ty teraz na oklep ujeżdżasz obłoki

Twój habit faluje na wietrze

czekasz na nas.

1 O. Honoriusz Kowalczyk OP (*26 VII 1835, Duczymin k. Przasnysza +8 V 1983, Poznań) — imię świeckie Stanisław. Kapłan, dominikanin, główny duszpasterz akademicki w Poznaniu od roku 1974. Zainicjował wydawanie czasopisma wspólnoty duszpasterskiej dominikanów „Przystań”, wychodzącego poza zasięgiem cenzury komunistycznej. Publikował tam także Zbigniew Smoczek. Ukazało się w sumie 25 numerów. W stanie wojennym nieformalny kapłan Solidarności. Szykanowany przez Służbę Bezpieczeństwa w latach 1980-1983. Ostentacyjnie inwigilowany przez SB, otrzymywał wielokrotnie anonimowe telefony z pogrózkami. Samotnie prowadząc samochód fiata 126p, własność kolegi zakonnika, został ciężko ranny 17 kwietnia 1983 na szosie w Wydartowie k. Mogilna, uderzając w drzewo. Milicja świadków nie znalazła. Zmarł po trzech tygodniach w szpitalu poznańskim. Kilkakrotne śledztwa, także Oddziału Poznańskiego Instytutu Pamięci Narodowej, nie wyjaśniły okoliczności tragicznego wypadku. Pogrzeb o. Honoriusza stał się w Poznaniu wielotysięczną manifestacją wiernych.

Nie ma

Ja jestem tylko ręką trzymającą pióro
kronikarzem przezroczystym prawdy
to Ty układasz słowa w zdania
i kładziesz je na papier
jak piekarz wkładasz bochenki chleba
do gorącego pieca

Twoja łaska jest chrupiącą skórką
Twoja mądrość smakiem soli
bez której nie obejdzie się żadna potrawa

Kim więc jestem ja
mówią że poetą
a mnie właśnie nie ma.

Na dowód

Daj mi Panie tę pewność
że jestem tylko ptakiem niebieskim
tańczącym w pejzażach świata

Daj mi Panie tę pewność
że ubodzy w duchu wejdą do Królestwa
bez żadnego paszportu a tylko na dowód
zabierz mi wszystko co Tobie przeszkadza
choć moje serce jeszcze drży ze strachu

Ty wymyśliłeś świat
miłość i cierpienie
spuściłeś ze smyczy szatana

Czy w Twoim świecie
jest miejsce dla kogoś
kto w ciszy chce pisać wiersze?

Boże zabrałeś mi wszystko

Boże zabrałeś mi wszystko
już nie mam żadnej pasji
oprócz pasji tworzenia

zabrałeś mi kobiety
zabrałeś mi urodę
zabrałeś mi umysł
z czasów mojej młodości

Jak mówi Jan od Krzyża
może Ty sam chcesz odwiedzić moją duszę
i teraz ją sprzątasz dla siebie.

Wyrasta cicho

Pan mówi do nas szeptem
lub przez paciorki zdarzeń
które łączą się w jeden ciąg
wyższego sensu

jest to drabina
po której skacząc jak wiewiórki
święci drapią się do nieba

Na górze On już czeka
schłodzonym kielichem zbawienia
wita ich
jeszcze spoconych po rannej modlitwie
Panie och Panie
na wysokościach Boże

Tymczasem łaska wyrasta cicho
jak wierzbowe witki
z pnia kontemplacji.

Teraz przychodzisz

Błogosławiony Ojciec Pio
Ty przyniosłeś nam nadzieję
istotę naszego życia

Dałeś nam pewność
że tamten świat to teraz
tylko trochę dalej

Odsłoniłeś morze grzechu
i morze miłosierdzia
pokazałeś światu jak żyć i umierać

A teraz przychodzisz
skacząc po czubkach sosen
i obmywasz dusze
zdrojem łaski.

Skąd się wzięły kobiety

Niektóre są płomieniem
samospalającej się miłości
inne tworzą dom
wszystkie jego zapachy
kwiaty w wazonie
zdjęcia rodzinne włożone za małą szybkę

Szykują poduszkę kotu żeby mruczał
i codzienną zupę dla wszystkich
ich lot jest zawsze lotem ku pięknu
gustownym strojom
biżuterii na palcach

Skąd się wzięły kobiety
delikatne jak pajęczyna
niezniszczalne i piękne
dające nowe życie

i te tylko z pieskiem
lub papużką
w cieniu matki Boga.

Teraz wiem

Siostrze Miriam

Trzydzieści lat byłem na pustyni
przedzierałem się przez ciernie namiętności
topiłem w sadzawce alkoholu
spotkałem po drodze tego
który ma ogon i rogi
mamona skradła mi serce
pokrywając je złotym mułem

Moja dusza brudna jak dymion
z którego wylano wino
powoli nabiera blasku
teraz wiem już gdzie jestem
odnalazłem to miejsce na mapie
i śpiewam Bogu pieśń
marnotrawnego syna.

Na pewno

Mojej Mamie

Kiedy moja mama pójdzie do nieba
weźmie ze sobą mopa
i szmatę do ścierania kurzu

Niebo na pewno też trzeba posprzątać
pomalować skrzydła aniołom
Panu Bogu zrobić pieczarkową zupę
a na drugie sznycel z kiszonym ogórkiem

Wstać o czwartej rano
i przygotować Mu śniadanie
zanim pójdzie do pracy
sądzić żywych i umarłych.

Mogę tylko

Mamo patrzę jak odchodzisz
Twoje ręce wyschły już jak liście brzozy
pod koniec upalnego lata
i zdają się nie należeć do Ciebie
A ja mogę tylko
trzymać Boga za słowo
i wierzyć w zmartwychwstanie.

Na wesołe kolory

Nie chcę słyszeć kroków
budzących śpiące demony
które jak korniki
zjadają ludzkie wnętrza

Skąd przybywasz Panie
z jakiej galaktyki
by małym pędzelkiem
jak dziecko pomalować
na wesołe kolory
nasze cierpiące dusze.

Autostrada

Ryszardowi Czeraszkiwiczowi (Basiorowi)

Spychacz otworzył wnętrze ziemi
śmierć wam dżdżownice zaskrońce i żaby
będzie autostrada

Tyle życia zabiera Ziemi człowiek
dumnym drzewom wyrywa dusze z korzeniami
ryby zabija w głębinach a ptaki w locie

Do jakiego Boga zwracamy się niszcząc życie
jak brzmi nasza modlitwa
co dzień cichszy jest szept wszechświata
bo postęp ma serce z betonu
nic z subtelności oparów mgły
wznoszących się rankiem nad rzeką.

Wiersze dla przyjaciół (2009)

Stamtąd

Nie, to nie byli giganci
Piotr, który się trzy razy zaparł
Tomasz, co musiał aż dotknąć
żeby uwierzyć

Jezus nie przyszedł do wielkich
a my niczym Zacheusz
też wspinamy się na drzewa
by stamtąd
móc lepiej widzieć Pana

Nawrócenie

Ty, niewierząca w cel i sens życia
szykujesz się do lotu
w samą głębię nicości

nawet Twój anioł się przestraszył
i odszedł od Ciebie

mówisz, że Boga nie ma
na przekór młodym wróblom kąpiącym się w kałuży
na przekór Sarah Brightman śpiewającej Ave Maryja

Jestem przy Tobie — czekam zobaczysz
i zapłaczesz
ze szczęścia.

Nowe czasy

Agnieszce Sobolewskiej

To oni mistrzowie
w rozpychaniu się łokciami
to im od życia należy się wszystko
są bowiem dziećmi szczęścia

Moc ich pieniędzy
rozsadza porządek
powstały przez dekady na wsi
tak rodzi się władza nowej bestii

Gdzieś przy drodze na krzyżu
zapomniany Chrystus roni po cichu
zapomniane łzy
i nie ma nic oprócz płaszcza
oraz starych sandałów.

Pod sufitem

Krystynie Tyszarskiej

Dziękuję Ci Panie za każdy wers
za każdą stronę natchnienia

Jestem jak pająk
który snuje nić
by stworzyć pod sufitem
pajęczynę wiersza

Jestem jak mucha
która wpadła w sieć
i umiera zanurzona w zachwycie
dla Tego Który Jest

Garść pszenicy

Wandzie Czubernatowej

Panie taki jestem zdziwiony,
że ja tutaj tylko tak na chwilkę
więc po co
owinąłeś mnie purpurowym szalem Miłości
i dałeś poznać smak poziomek latem

Tuż za progiem Twoje wołanie
tak jak na wsi zwołuje się kury
ale najpierw garść pszenicy
na zachętę

Tam dalej to już wieczność
chmury w których można zniknąć na zawsze
pachnący ciepłym mlekiem i czarną jagodą — Ty

Wiersz dla księdza Marka

Panie mam dziś dzień wielkiej samotności
widzę Ciebie przybitego do przydrożnych krzyży
wisisz zziębnięty i marzysz o szklance gorącej herbaty
dajesz nam ledwie widzialny znak ręką
a my ciągle nie wierzymy że jesteś.

Jak kamyk

Ks. Andrzejowi Trojanowskiemu

Boże księdza Twardowskiego
wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych
i aniołów siedzących w niedzielę
na płocie wokół kościoła

Modłę się do Ciebie łzami
bo słowo miłość zaschło mi w gardle
tak proste, że aż trudne
twarde jak kamyk
który nie może wylecieć mi z ust

Tak ciężko jest mówić o miłości

Wołanie

A kiedy mnie zawołasz Panie
pomknę do Ciebie na oślep
jak dziki zwierz trafiony kulą
i tylko krew
w której odbije się księżyc
opowie o tym że byłem

Ja czyli ten
co całe życie szukał Boga
aż znalazł Go
ukrytego jak wróbel
w dziupli własnego serca

Kolędy puszczyka (2011)

Przemijanie

*Perelce*²

Oni też musieli wszystko zostawić
niedomknięte drzwi w łazience
skrzypiące schody na strych
kwiaty w wazonie

Tylko ich dusze zapakowane
w niebieskie kartony
zaadresowane do nieba
dla nas niewidzialne

To wszystko co pozostało po nich
i co pozostanie po nas

Lęsko, 30 stycznia 2010

Cząstko życia

*Annie Amanowicz*³

Błogosławiona bądź wodo
i wy ryby rzucone w otchłań błękitną
błogosławiony bądź wschodzie i zachodzie słońca
kiedy rodzi się i umiera dzień
błogosławiona bądź każda najmniejsza
cząstko życia

Patrzy przez ciebie ten który jest
tak obecny że aż niewidzialny
i czekam by On pobłogosławił mnie
w mojej wspinaczce ku temu
by coś zrozumieć
z tego co niepojęte

Lęsko, 20 lipca 2009

2 Perełka — Marlena Podkowa, polonistka ze Szczecina, przyjaciółka autora.

3 Anna Amanowicz — emerytowana dziennikarka z Warszawy, modli się we wspólnocie Bractwa Pozytywnego.

Zniszczone sandały

Zygmuntowi Małasowi

Pan pukał dziś w nocy do okna
miał twarz zmoczonego przez burzę wędrowca
On lubi przychodzić pod czyjąś postacią
zapytać o nocleg lub ułomek chleba

Coście jemu uczynili mnieście uczynili
mówi Chrystus i zawiązuje zniszczone sandały

Odszedł – nie wpuszczono Go
cichną oddalające się kroki
jest tak jakby nic się nie stało.

Łęsko, 24 lipca 2009

Stamtąd

Dr Krystynie Stopczyńskiej

Ty przywróciłaś mnie życiu
moja radość jest jak słońce
szalone o poranku
z powrotem dostrzegam
spacerujące po parku kobiety
a obrazy Wacka nadal takie piękne

Ty Ciociu wyciągnęłaś mnie
z czarnych sztolni depresji
gdzie Sylwia Plath i tylu innych
pozostało na zawsze

Cichutko

Mojemu Ojcu

Śpisz
stoję nad Tobą Tato
przynosząc moją winę
że nie potrafię Cię kochać jak dawniej

Słyszę jeszcze huk wystrzałów
Twoich polowań
pełnych zapachu krwi i wrzosów

Ty już nie pamiętasz
leżysz i śniesz swoje życie
cichutko przenosisz się do mieszkania
w domu Ojca
jesteś bardziej tam niż tutaj.

Łęsko, 10 czerwca 2009

Dlaczego

Ojcze dlaczego wybrałeś
taki rodzaj śmierci
dla swego syna Jezusa
musiał umrzeć wyniesiony drzewem krzyża
tam gdzie latają ptaki
i czasem zapuści się motyl

Gdzie komar mógł
ostatni raz napić się krwi Boga
nie wiedząc co czyni
jak my wszyscy tutaj.

Lęsko, 10 lutego 2010

Kiedyś byłem

Elżbiecie Stółt

Spieszę się
chcę dogonić dany mi od Boga czas
odnaleźć sens życia
i nie spóźnić się
gdy na mojej stacji
przystanie pociąg do wieczności

jeszcze te kilka wierszy
chcę napisać Tobie
wędrowcze idący po moich śladach
żebyś uwierzył że kiedyś byłem

i wkładałem czasem głowę
pod strumień zimnej wody
by nie oszaleć z zachwyty
i nie płakać zarazem
dlatego że żyję.

Lęsko, 8 sierpnia 2009

O świcie

Ks. Tomaszowi Nogajowi

Panie
kiedy przychodzisz o świcie
i puszczasz w niebo chmury
cudowne jak kolorowe latawce
milczysz

Cały świat jest wtedy milczeniem
las klęczy na kolanach
modlą się sosny i brzozy
i ja też
zza szyb mojej leśniczówki

A kiedy brakuje mi słów
modlę się ciszą

Lęsko, 28 sierpnia 2009

Nurt rzeki

Panie Jezu
dziękuję Ci za cierpienie
dzięki niemu jestem tu gdzie jestem
w moim życiu widzę Twoje ślady
i wierzę że będziesz stał na brzegu
gdy nurt rzeki przygna mnie
jak kawałek kory do Twych stóp
i tylko jeszcze jeden oddech
i już.

Kwiaty radości

Ks. Ireneuszowi Sokalskiemu

Usuń larwy grzechu
spod kory mojego sumienia
spraw by w ogrodzie serca
znów zakwitły kwiaty

Smutek niech odpłynie
za krzywe lustro wczorajszego dnia
wieczność jak biały obrus
niech przykryje płachtą
moje myśli słowa i uczynki
a te niech bielsze nad śnieg się staną
Amen.

Lęsko, 10 października 2009

Jak pokochać

Za mnie też umiera Jezus
dlatego moja wiara
wcale nie jest łatwa
bo jak pokochać cierpienie
i tych co nam niedobrze życzą

Panie, jestem tylko małym pionkiem
w tej grze na szachownicy świata
kamyczkiem na podwórku
którego zły codziennie
usiłuje wbić w ziemię

Przebiśnięciem targanym przez wiatr
w rogu mojego ogródka

Lęsko, 8 lutego 2010

Przynoszę wam miłość

Dorocie Sumińskiej

Idę do Ciebie
nie Janie z Czarnolasu
nie Krzysztofie Baczyński
idę do Ciebie konkretny
Jurku Trelński z Klinisk Wielkich
z którym łapaliśmy szczupaki
na oczka wykonane z miedzianego drutu

Idę do Ciebie Lucku Leszczyński
święty Franciszku z Załomia
zawsze w tłumie braci mniejszych
jak prorok wszystkiego co żyje
głosiłeś kazania swojej suczce Azie

Przynoszę wam miłość
do psów i kotów
bo Pan Bóg będzie rozliczał
jacy byliśmy dla tych
którzy nie mówią ludzkim językiem

Lęsko, 5 marca 2010

Choć na chwilę

Pani Cecylii Judek

Boże papieży i wszystkich
którzy podobali się Tobie
Boże żołnierzy padłych
na polach zapomnianych bitew

Boże owadów o chitynowych
błyszczących pancerzach
Boże kaczki krzyżówki
tak eleganckiej w swoim locie
i wtedy, gdy ląduje
na gładkiej tafli stawu

Boże Fatimy
i ostów wyschniętych przy drodze
zmiłuj się nad nami.

Lęsko, 8 maja 2010

Oddział zamknięty. Zapiski pacjenta (2015)

Jaskółki poszybują

Zgasnę jak iskra
wyrzucona na śnieg
nie będzie mnie
świat się nie zawali
jaskółki poszybują jeszcze wyżej
dzięcioł wystuka swój miłosny song
jakaś drobina ubędzie
niezauważona

Szczecin, 17 sierpnia 2014

Jesteś

Moje życie jest snem Pana Boga
krótkim trzepotem skrzydeł
wejściem na górę
z której widać już drugi brzeg
pozdrawiam cię moje życie
i całuję

jesteś jak krótka wiosna
jak woń wysuszonych prawdziwków
jesteś cierniem i radością
światłem i mrokiem
jesteś

Łęsko, 30 grudnia 2012

Na celę eremu

Cisza mówi
szelestem spadających liści
cisza mówi szeptem modlitwy
cisza śpiewa garścią nut
które uciekły skrzypkowi spod smyczka
w ciszy jest konanie człowieka
z ciszy wyszliśmy
i wracamy do niej

cisza jest ostatecznym słowem Boga
dlatego są ludzie
którzy zamieniają świat
na celę eremu
by znaleźć istotę życia
ciszę.

Łęsko, 14 grudnia 2012

Puścisz

Jesteś cichy jak kurz
w starym młynie
chcę czuć
jak idziesz za mną
przeskakując pagórki
dotykasz mnie łaską
nieprzypadkowych zdarzeń

Gdy zaprowadzisz mnie na Golgotę
puścisz moją rękę
bym już sam jak Ty
pragnął umierać

Siostrze Miriam

Czas na modlitwę przychodzi
kiedy żółkną liście drzewa którym jesteś
Bóg zamieszkuje w jego gałęziach
i leciutko nimi potrząsa
przygotuj się

pofruniesz kiedy cię zawoła
teraz módl się o lot
by nie był zwykłym spadaniem
modlitwa porusza skrzydłami Pana
spróbuj polecieć

Szczecin, 3 sierpnia 2014

Moc

W kościele było cicho
Jezus w milczeniu umierał na krzyżu
anioły biegały wokół ołtarza
moc biła z tabernakulum

Matka Boża była poważna
ławki ciężkie pokoleniami
siedzących ludzi

jeden z aniołów przyglądał mi się uważnie
jesteś świątynią Pana
pochyliłem głowę

Łęsko, 3 listopad 2012

Grają w karty

Wiem że umrę
ten fakt
niekoniecznie
napawa mnie przerażeniem

mówią mi
twoje wiersze są smutne
a one są przecież prawdziwe
wystarczy spojrzeć w oczy
swojego anioła
by zobaczyć jak bulgoce
błękitny strumyk zmartwychwstania

ukochani umarli siedzą przy stole
i grają w karty
czekając na Jezusa

Wzywa

Nie tak dawno
zaledwie wczoraj
byłem chłopcem strzelającym z procy
nie tak dawno
po raz pierwszy
dotknąłem kobiety
już siwe skronie

gong zaczyna bić coraz wyraźniej
jego głos wzywa do odwrotu
tak odzywa się Pan

Januszowi Szuberowi

Jest czwarta rano
kury jeszcze śpią
moje serce obudziło się jak zwykle
i wyszło na spacer
głośno szczekają psy
jutrzenka wciąż za horyzontem
a ja wierzę w nieśmiertelność
w to że Jezus był i jest

Łęsko, 3 listopada 2012

Przemień

Panie dlaczego nie uczyniłeś mnie szczęśliwym
dlaczego kły depresji wbijają się w moje gardło
moje cierpienie to krzyż
czy pomyłka

Panie nie chcę siebie
popękanego dzbanka pełnego bólu
pozwól dojrzeć w moim cierpieniu
nie to co zabija
ale to co stwarza
i przemień wszystko w radość
Amen

Modlitwa pacjenta Szpitala Psychiatrycznego Oddziału D

doktor Jolancie Kucharskiej

Kiedy śpiewają skrzydła nocy
i wiatr szarpie jej czarną koszulę
moja modlitwa sączy się jak krew
z niewidzialnej rany
i nie wiem czy słucha mnie Bóg
bardzo wierzę
że jest godna Pana
i nie jest sprzeczna
z Jego świętą wolą

zamykam worek próśb
pozostaje oczekiwanie
nie moja wola niech się stanie
nie moja wola
Panie

Szczecin, 7 sierpnia 2014

Dużo światła

W szpitalu przy Broniewskiego
Duch Święty
chodzi po schodach
błąka się po korytarzach
jest światło dużo światła

To świecą dusze pacjentów
Bóg jest bardzo zajęty
rozmawia z doktor Jolantą
mówi jej ile pastylek
powinna dziś nam dać

Szpital przy Broniewskiego
jest przedsionkiem nieba
nie wiedziałem że po bólu jaśniej
dziś o tym wiem

Poczernin, 17 sierpnia 2014

Wiersze Zbigniewa Smoczka przepisane z rękopisów

List do Hansa Grafa von Lehndorff

Pukam do Ciebie Hansie hrabio von Lehndorff.
To Ty odnalazłeś Jezusa.
Twoje stopy odcisnęły się w pyle
tylu wschodniopruskich dróg.
Nie miałeś nawet porządnych butów,
gdy roznosiłeś ludziom dobrą nowinę.
Hostię swojego serca,
jak złamane skrzydło anioła.
Serce tak ciężkie od modlitwy,
jak plastry są ciężkie od miodu.

Tyle współczucia miałeś dla ludzi.
Miłości, która jest paszportem do nieba.
Usiłuję naśladować Ciebie,
świętego pośród lekarzy.
Ale moja miłość na razie czołga się u kolan Twojej.

Lęsko, 25 kwietnia 2012

Zawierzenie

Matko przenajświętsza i błogosławiona
odmawiam litanię swoich prośb
odmawiam litanię swoich lęków

Cóż jestem tylko człowiekiem
stojącym na brzegu oceanu łaski
i boję się zamknąć oczy
by pójść kawałek dalej
jak Piotr po wodzie.

Zagórze, 13 lutego 2015

Januszowi⁴

Jest wiosna
trawnik przed domem
zapłonął żółtymi pisklętami mniszków
szpak śpiewa swoją pieśń radości
na elektrycznym drucie

A Ty gdzie teraz jesteś
Januszu już wiesz
że wszystko jest z Boga i w Bogu

Ty i ja też z Niego jesteśmy
utopieni w strumieniu miłości
tak samo

Na zawsze.

Zagórcze, 6 maja 2015

Czytając Alicję Lenczewską⁵

Od lat jestem w drodze
mój pociąg nie chce się zatrzymać
na żadnej ze stacji
konduktor zasnął nad niedopitą kawą

Dokąd mnie wiesz w stukocie szyn
cierpliwym jak bicie serca
jutrzienka właśnie przepędziła mrok

Jechałem dalej i dalej
prowadzony różańcem
nieprzypadkowych zdarzeń
aż wreszcie oślepiło mnie światło
to był On

Zagórcze, 17 października 2016

4 Janusz Litarowicz — przyjaciel poety, z zawodu inżynier, mieszkał w Zagórcach, sąsiad Urszuli Mućko. Wiersz napisany po śmierci adresata.

5 Alicja Lenczewska (*5 XII 1934, Włochy pod Warszawą + 5 I 2012, Szczecin) — po wojnie od roku 1946 szczecinianka, nauczycielka szkół średnich, absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku, mistyczka. Pozostawiła dwa tomy dzienników duchowych, opublikowanych w roku 2016 w Poznaniu za zgodą władz Kościoła: *Świadectwo. Dziennik duchowy oraz Słowo pouczenia*.

Wiersz dla Patryka⁶

Modlitwa jest
mową nieskończoności
wiatrem wiejącym w duszy
sercem w Jego sercu
nigdy nie gasnącym
promieniem Bożej światłości

Bez niej jesteśmy
wyciezką donikąd
liściem miotanym przez wiatr.
Amen

Zagórcze, 17 października 2016

Dlaczego mistycy muszą nosić ciemne okulary

ks. Janowi Marcinowi Mazurowi

Jest lato
wonią kwiatów oddychają anioły
są wszędzie
podobnie jak pszczoły

Patrzę Bogu w oczy
tak jak one
ale nic nie widzę

Tylko aniołom
nie szkodzi
nadmiar światła

Dlatego mistycy
muszą nosić ciemne okulary.

Zagórcze, 13 listopad 2016

6 Patryk Rogowski — leśniczy łowiecki w Łęsku, następca poety na tym stanowisku, przyjaciel.

Spróbuj więc

*Bambisi*⁷

Tylko Jezus pozwoli Ci
unieść to co niemożliwe
pokaże Ci Twój krzyż
i powie przyjmij go
a będzie Ci lekko i szczęśliwie

Spróbuj więc gdy się obudzisz
wyciągnąć swój krzyż spod poduszki
już nie będziesz zajmować się sobą
zgubisz swoje ja
to właśnie ono jest przeszkodą.

Zagórcce, 20 listopada 2016

Krótki wiersz dla Andrzeja⁸

Andrzeju który swoją modlitwą
dotykasz w moim sercu krzyża

Przyjacielu życia
miłośniku kotów i mew
które zwołujesz codziennie
okruchami chleba

Ile beczek soli trzeba zjeść
by stać się człowiekiem
i zobaczyć świat
z wysokości modlitwy

Szczecin, 11 czerwca 2017

7 Bambisia — pseudonim środowiskowy Anny Korek, pracującej w Nadleśnictwie Kliniska, prowadzącej szkółkę zalesieniową. Od lat modli się we wspólnocie Bractwa Pozytywnego.

8 Wiersz skierowany do przyjaciela, prof. Andrzeja Tomczaka (*11 XI 1941, Żerków), artysty malarza i grafika, profesora szczecińskiej Akademii Sztuki, organizatora międzynarodowych plenerów malarskich w Marianowie, laureata wielu konkursów, odznaczonego tytułami państwowymi i resortowymi.

Jak pierwsi rodzice

Kocham was wschody i zachody słońca
kocham cię mgło unosząca się nad nurtem rzeki

Boże mój jedyny
wejrzyj na to co ludzie robią dziś z Planetą
wstrzymaj jednak rękę
wzniesioną w geście zagniewania

Spraw by przemieniły się nasze serca
byśmy jak pierwsi rodzice
odkryli na nowo piękno ogrodów Edenu
i pokochali Cię w Twoich dziełach
Amen.

Krystynie oraz wszystkim chorym na raka

Krystyno⁹
moja siostró
powalona przez ból
ambasadorko cierpienia

czarne motyle słów
żagle nad jeziorem łez
tylko one mówią, że żyjesz
zatopiona w ranach Chrystusa.

Szczecin Załom, 11 czerwca 2018

⁹ Krystyna Zygmunt — liderka modlitwy wspólnotowej w Bractwie Pozytywnym, utalentowana pani domu. Przeszła 5 operacji nowotworowych.

Wiersz dla Karin¹⁰

Panie nie dawaj mi tyle siebie
moje serce galopuje jak narowisty koń,
który właśnie wyrwał się ze stajni.

Panie odstęp,
bo porwiesz mnie, jak spieniony potok
porywa suchy liść wierzby.

A ja jeszcze się boję
jeszcze nie teraz Boże.

Szczecin Załom, 6 sierpnia 2018

Ireneuszowi¹¹

Dotknąć to czego
po ludzku nie da się dotknąć

Wyjść z siebie
by odnaleźć siebie

Spotkać szczęście
tam gdzie inni
widzą tylko cierpienie

Kochać
Trwać.

Szczecin Załom, 22 lutego 2019

10 Karin Majdowska — szczecińska artystka malarska. Ważna dla poety znajomość pod względem rozwoju duchowego.

11 Ireneusz Kaczmarek — członek redakcji poznańskiego dwumiesięcznika „Miłujcie się”, przyjaciel poety.

Krótki wiersz dla Jezusa

Nasączać duszę Jego ewangelią
w widzialnym widzieć niewidzialne
kochać wszystkich bez wyjątku
słyszeć czego usłyszeć się nie da

Płakać łzami szczęścia
że On jest
i cierpi razem z nami

Szczecin Załom, 6 marca 2019

Wiersz dla mojej Cioci¹²

Jezu który mieszkasz
w namiocie mojego serca
Daj mi siłę przebaczenia
Daj mi mądrość
i naucz mnie kochać
Spraw bym co dnia
był o krok bliżej Ciebie.
Proszę.

Szczecin Załom, 27 lutego 2019

12 Wiersz poświęcony doktor Krystynie Stopczyńskiej z Warszawy, lekarzowi psychiatrze, osobie najbliższej duchowo poecie.

Motto Bractwa Pozytywnego

Bractwo Pozytywne jest drogą do Boga
w spotkanym człowieku.
Krzyż istnieje po to, by wypalić w nas wszystko,
co oddziela od Miłości.
Bractwo Pozytywne idzie śladami Ducha Świętego,
jakie Bóg podarował każdemu z nas.
Człowiek to dziwna istota. Sam Bóg zaprosił go
na swój tron, czyli krzyż.
Chrześcijaństwo stanowi drogę od cierpienia
do nadludzkiej Miłości; jest nowiną dobrą.
Śmierć — czyli egzamin z życia.

Łęsko, 9 lutego 2014

Co to jest Bractwo Pozytywne

To wykorzystywanie praktyczne spadku po Jezusie,
czyli Świętego Ducha i modlitwy, której On naucza.
To wreszcie Miłość, którą Jezus zostawił w nas i dla nas.
Pod sztandarem Ducha Świętego apostołowie
zdobyli cały ówczesny świat.
Zdobyli go bez internetu i telefonii komórkowej.
Chodzi o to, że spadek po Jezusie jest żywy po dziś dzień.
Trzeba tylko sięgnąć po modlitwę, na nowo odkryć
Miłość i moc Ducha Świętego.
Trzeba duchowego rozwoju, świadomych lektur
i pracy nad sobą.
Bractwo Pozytywne to również wzajemna pomoc
w trudnych dniach życia.
Członkowie Bractwa służą swoją wiedzą praktyczną
i zawodową swym współpracownikom.
Bractwo Pozytywne to empatia i miłość.

Czy może być coś piękniejszego?

Łęsko, 18 lutego 2014

Recenzja

Albumu spotkań z ks. Twardowskim

Andrzejowi Sulikowskiemu

Proza aż gęsta od Boga
czytać ją trzeba małymi łyżeczkami
smakować jak papież swoje kremówki
aż łzy popłyną strumieniem

Andrzeju, zabrałeś mnie na spacer
drogą do wieczności
w czas jeszcze bez strachu
przed Apokalipsą

Nie odchodź, Profesorze
nie zabieraj nam nadziei
na lepszy świat
którego jesteś bardem i ambasadorem

Przynoś nam dalej teksty
w których mieszka miłość
i Słowo będące ponad słowem.

Szczecin Załom, 18 marca 2019

Opowiem Ci, Agnieszko¹³, o Bożym Narodzeniu. O drodze przez zaśnieżony las, gdy czasami śnieg wsypywał się do za niskich butów, a mróz przyjemnie szczypał w odsłonięte policzki. Szedłem z ojcem jak co roku do miejsca, gdzie jeszcze Niemcy zasadzili daglezione. To takie trochę lepsze świerki. Choinki daglezione były ładniejsze od świerkowych, bardziej eleganckie i na swój niepowtarzalny sposób pachnące. Najpierw szukaliśmy najzgrabniejszego drzewka. O gałęziach pięknych, jak z leśnego żurnala. Potem musieliśmy je ściąć, powiązać sznurkiem, by było łatwiej nieść zdobycz do domu.

Dziś nie ma już daglezionego lasku. Na własne życzenie pozbawiliśmy zimę śniegu, a jakoś nikt tego nie żałuje. Dzieci nie wiedzą, jak wygląda las zasypany białym puchem, gdzie słońce maluje śnieżną okiść radosnym światłem. Dzieci nie wiedzą, co to są sanki i do czego służą.

Nasza choinka była zawsze strzelista. Sięgała prawie do sufitu wysokiego poniemieckiego mieszkania. Zwieńczona wielobarwnym, szklanym szpikulcem. Na jej gałęziach połyskiwały wesoło bańki. Pachniało lasem. Pokój oświetlony świecami wyglądał jak zaczarowany. Stanowił jakby część świątecznej baśni. I jeszcze zimne ognie tryskające snopem białych iskier.

Dla mnie, małego dziecka, Boże Narodzenie było przeżyciem magicznym, na które czekało się cały rok. Pamiętam wigilię, śnieżnobiały obrus. Barszcz z uszkami, smażonego karpia. Smak kompotu z suszonych owoców. Rodziców odświętnie ubranych. Modlitwę *Ojciec nasz* na początku. A wszystko to z choinką w tle. Świat jakby z Betlejem.

Mam nadzieję, że gdy będę wracał do Pana, wyświecili mi On obrazy z całego życia. Przywoła zapachy. Myślę, że nasza przeszłość w istocie nie ginie. Być może poczuję jeszcze zapach daglezionej igieł. Zasyczą płonące zimne ognie. I znowu zobaczę zaśnieżone lasy. Lasy Pana Boga.

Zbig

Szczecin, 12 grudnia 2019

13 Agnieszka Sobolewska – ekonomistka, nauczyciel akademicki, przyjaciółka autora.

Posłowie

Wiersze religijne Zbigniewa Smoczka

Zbigniew Smoczek — od lat najwcześniejszych do teraz — związany jest z Pomorzem Zachodnim, a szczególnie z jego wspaniałymi lasami, dotąd jeszcze niezniszczonymi do końca przez człowieka na skutek gwałtownej, powojennej urbanizacji. Przyszedł na świat w pamiętnym roku krwawych wydarzeń poznańskich, 30 października 1956, w dużej wsi Żarnowo. Rodzice mieszkali wówczas przez kilka lat w pobliskim Rzystnowie. Wyobraźnię dziecka kształtowały najwcześniejsze wrażenia z Puszczy Goleniowskiej oraz z wielkiego Zalewu Szczecińskiego, stanowiącego ujście Odry do Bałtyku.

Już w młodzieńczych wierszach z okresu licealnego oraz w zapiskach lirycznych prozą żywioły akwaticzne oraz leśne odgrywają ważną, czasem nawet pierwszorzędną rolę w kształtowaniu świata przedstawionego. Początkujący pisarz pilnie obserwuje przyrodę, zauważając powstałe w latach 70. poważne szkody w świecie roślin i zwierząt.

Smoczek wszystkie swoje najważniejsze doświadczenia wewnętrzne wiąże z — rzadką w literaturze współczesnej — topografią wsi śródlądowej, przysiółka otoczonego pierwotnymi łągami i borami sprzed wieku, z mokradłami nie wysuszonymi jeszcze dla potrzeb rolnictwa uprzemysłowionego. Od początku też dostrzega narastające zagrożenia ekologiczne. Jeszcze jako licealista wysyła na VIII Młodzieżowy Konkurs Dziennikarski Redakcji „Jantara” i Kuratorium Okręgu Szkolnego alarmujący tekst o zanieczyszczeniu Iny, *Rzeka ginie*, nagrodzony i opublikowany¹⁴.

14 Z. Smoczek, *Rzeka ginie*, „Jantar. Głos Tygodnia” 1972 nr 28, s. 1 (z dnia 9 lipca 1972). Tygodnik ten ukazywał się w Szczecinie, Koszalinie i Gdańsku. Kolportowany głównie w Polsce północnej.

Dzięki tym okolicznościom życiowym autor *Dziennika podróży* (1990, debiut książkowy; 2 wyd. 2006) należy do zanikającej w Europie i na świecie rodziny pisarzy związanych z przedmieściem, niewielką wioską, prowincjonalnym miasteczkiem. W żadnym wypadku nie inspirował się krajobrazem metropolii — Szczecina, Poznań czy Warszawy — choć pilnie śledził przemiany cywilizacji, korzystając z prasy, radia, czasem telewizji. Mimo samotniczego *par excellence* bytowania ani przez chwilę nie tracił z oczu wielu problemów społeczności współczesnych. Ludzi wykorzenionych i zurbanizowanych w martwych przestrzeniach betonu, asfaltu oraz bezdusznej często architektury.

Ojciec poety, inżynier leśnik, pochodził z Ziemi Żywieckiej. Już w młodości związał się z konspiracją Armii Krajowej. W rodzinnej Pewli Małej poznawał w czasie II wojny światowej życie partyzantów, ponieważ domostwo Smoczków — położone na grzbiecie góry Granicznik — stanowiło tajną bazę konspiracyjną. Po wojnie otrzymał nakaz pracy na zachodzie Polski, na Ziemi Szczecińskiej. Objął stanowisko leśniczego w małej wsi Rzystnowo, w gminie Przybiernów.

Matka zaś poety, Maria z Różyckich, wywodziła się z rodziny zamieszkałej w Stanisławowie (obecnie na Ukrainie). Jeszcze przed wybuchem wojny przeprowadzili się do Żywca. Jej ojciec, major Franciszek Różycki, służył w armii Józefa Piłsudskiego, utrzymując kontakty z Naczelnikiem, odwiedzając go w Sulejówku. Na Pomorzu Zachodnim pracowała jako nauczycielka w szkole podstawowej.

Oboje cierpieli niedostatek, a czasem i biedę — jak niemal wszyscy w tamtych czasach — lecz dzięki małżeńskiej współpracy stworzyli dla dwojga swych dzieci dobre warunki do rozwoju umysłowego oraz duchowego. W szkole podstawowej, w liceum, a potem na studiach wyższych przyszły poeta był rzetelnym uczniem, kończąc kolejne szkoły z bardzo dobrymi świadectwami.

O kwestiach rodzinnych Smoczek napomykał przez wiele lat w swych wierszach, a kiedy jego rodzice postarzeliby się, zaczął poświęcać im więcej pisarskiej uwagi, tworząc utwory na swój sposób „pożegnalne”. Pojawiały się już na początku obecnego stulecia. Dość wspomnieć tutaj skromną książeczkę *Wiersze dla mojej mamy* (Szczecin 2008), z pięknymi

ilustracjami Wacława Jagielskiego (ur. 20 VIII 1965 w Lubaniu Śląskim), wybitnego pastelisty polskiego, autora wielu wystaw w kraju i za granicą, mieszkającego z rodziną w Nowym Sączu. Trzeba tu od razu zaznaczyć, że właśnie teksty poświęcone rodzicom spotkały się z wielkim uznaniem publiczności na wieczorach autorskich w Szczecinie i pobliskich miejscowościach.

Właśnie rodzina, serdeczne więzy wzajemne, pozwoliła poecie zbliżyć się do zagadnień chrześcijaństwa — religii najważniejszej dla poety-leśnika. Wszak narodziny Chrystusa w grocie betlejemskiej, a potem bytowanie przez trzydzieści lat w domu nazaretańskim stanowią wielkie tajemnice Wcielenia, Nauczania i Zbawienia. Używamy tutaj wielkich liter dla podkreślenia swoistości chrześcijaństwa, przenikającego do wszystkich zakątków życia codziennego ówczesnej Palestyny. W żadnej innej religii światowej rodzina pierwotna — mówiąc inaczej Rodzina Najświętsza — nie odgrywa tak wielkiej roli zarówno pod względem teologicznym, jak i zagadnień praktycznych współżycia społecznego.

W roku 1958 ojca przyszłego poety mianowano na stanowisko nadleśniczego w Kliniskach Wielkich, matka zaś również awansowała, zostając kierowniczką szkoły w tejże miejscowości. Wówczas Smoczkowie przeprowadzili się z Rzystnowa do wielkiego domu w pobliżu szosy łączącej Szczecin ze Świnoujściem i Kamieniem Pomorskim. Budynek w Kliniskach, stanowiący własność Lasów Państwowych, otoczony był malowniczym, jeszcze wówczas zdrowym lasem.

Wczesna młodość Zbigniewa Smoczka upływała więc nadal w leśnym domostwie. Przypomina to kraj lat szczęśliwych, opisany przez Czesława Miłosza w powieści *Dolina Issy*. Chłopiec tropił widoczne jeszcze ślady II wojny światowej, stopniowo uświadamiając sobie grozę okupacji niemieckiej. „Czasów pogardy” i losu Niemców dotyczą niektóre utwory z tomu *Wiersze dla przyjaciół* (Szczecin 2009), np. *Spalona leśniczówka*, *Egzekucja*, *Wojna*, *Wiersz dla hrabiny*, a szczególnie wiersz *Niemiecki żołnierzu* z tomu *Błękitne ziarno nadziei* (2007).

Niemal wszystkie te liryki przedrukowujemy w niniejszym tomie z przekonaniem, że wnoszą one oryginalne motywy do współczesnej poezji polskiej. Zauważymy przy tym nawiązania do twórczości Tadeusza

Różewicza, którego pisarstwo Smoczek poznawał właśnie we wczesnym okresie, gdy czytał wiele książek, łapał ryby, poznawał — głównie dzięki ojcu — tajniki przyrody. Znajdujemy też nawiązania do twórczości i osoby Krzysztofa Kamila Baczyńskiego; legenda jego twórczości rosła w Polsce lat pięćdziesiątych XX wieku.

W roku 1970, po ukończeniu ośmioklasowej szkoły podstawowej, przyszedł poeta rozpoczyna naukę w pobliskim Szczecinie Dąbiu, prawobrzeżnej dzielnicy Szczecina, położonej nad Jeziorem Dąbie Małe, ok. 15 km na południe od Klinisk Wielkich, powiat goleniowski. W III Liceum Ogólnokształcącym im. M. Kopernika uczęszcza do klasy I a.

Po roku uciążliwego, codziennego dojeżdżania pociągiem z Klinisk do Dąbia, rodzina Smoczków — głównie ze względu na dobro dzieci — zmienia miejsce zamieszkania, przeprowadzając się do Szczecina. Adres zamieszkania: ul. Wyzwolenia 64 m. 1, w samym centrum miasta. Ojciec zostaje dyrektorem transportu leśnego na całe województwo szczecińskie. Matka zaś pracuje w kadrach Wydziału Oświaty na stanowisku kierownika.

Już w okresie licealnym Zbigniew Smoczek ujawnił spore uzdolnienia literackie. Publikował swoje wiersze i prozy w piśmie uczniowskim V LO, znajdując pierwszych czytelników pomiędzy koleżankami i kolegami. Tak dokonała się inicjacja pisarska, potwierdzona nagrodami uzyskiwanymi na ogólnopolskich konkursach literackich. We wspomnianym już *Dzienniku podróży* znajdujemy najwcześniejsze, datowane przez autora utwory pisane albo wolnym wierszem, albo prozą poetycką. Spod pióra siedemnastolatka wyszła następująca refleksja osobista *Okruszyna IV*, ujawniająca tęsknotę prędko dorastającego licealisty:

Chciałbym wierzyć, że ktoś, komu nie jestem obojętny,
patrzy bez przerwy na me kroki, pełni straż nad snem,
każdą chwilą, dniem i godziną.
Nie byłbym wtedy tak samotny i zagubiony.
Pozbyłbym się myśli, że jestem tylko przypadkiem
a moje poczynania to zbiegi okoliczności.
Dlaczego nie mogę?

1973

Cytowany utwór wyrósł z negatywnych przeżyć egzystencjalnych, często pojawiających się w wieku młodzięcym. Właśnie w tym okresie rozluźniają się więzy rodzinne, a rodzice nierzadko schodzą na dalszy plan, by powrócić, jak w przypadku Smoczka, w latach dorosłych poety.

Trzeba tu podkreślić, że dzięki swemu ojcu Zbigniew — jeszcze w latach domowych, przed nauką w Szczecinie — poznał tajniki myślistwa, uczestnicząc w licznych polowaniach. Jak sam pisze w swoim biografie były to „polowania szaleńcze, aż do utraty tchu”. Jednocześnie Smoczek senior zabierał swego dorastającego syna na dłuższe motocyklowe wycieczki po bezdrożach Puszczy Goleniowskiej.

Smoczek przez dziesięciolecia gromadził ważne spostrzeżenia z rejonów swej pracy w dawnym województwie szczecińskim. Już w wolnej Polsce, po roku 1989, zauważał postępującą ofensywę tzw. „antroposfery” na przyrodę Zachodniego Pomorza. Dzięki propozycji Ryszarda Czeraszkiwicza zaczął współpracować w początkach XXI stulecia ze Szczecińskim Klubem Przyrodników, pod którego patronatem wydano najpierw cytowane *Ślady i okruszyny*, potem kolejne książki, a niedawno ukazał się przejmujący album *Krzyk* (2018), dokumentujący w fotografiach nadchodzącą katastrofę przyrodniczą w całym basenie Bałtyku.

Przy sporych — i już potwierdzonych publikacjami — uzdolnieniach humanistycznych początkujący poeta wybrał jednak nauki przyrodoznawcze, rozpoczynając w roku 1975 studia na Wydziale Leśnym Akademii Rolniczej w Poznaniu. Jako laureat olimpiady biologicznej w Szczecinie nie musiał zdawać egzaminu wstępnego.

Podczas wakacji letnich w roku 1974 zanotował w swym poetyckim raptularzu następującą refleksję pod tytułem *Okruszyna V*:

Skończyłem już szkołę, lecz widzę,
że pozostałem dalej dzieckiem. Nie mieszczę się w dzisiaj.
Próbuję odnaleźć ślady innego, ukrytego świata.
Często zwykły pieniążek znaleziony pod podłogą
starego domostwa, wytarty i zaśnieżony,
jest jak świadek zaginionej Atlantydy
wyrzucony na morską plażę.

Tekst ów, zapisany na progu dojrzałości, przynosi kilka ważnych stwierdzeń dotyczących kogoś, kto chce zachować odrębne stanowisko w życiu wspólnoty społecznej. Mimo dorosłości, autor zachowuje swą dziecięcą wrażliwość i nie utożsamia się z terażniejszością w przekonaniu, że można „odnaleźć ślady innego, ukrytego świata”. Smoczek zbliża się tutaj bezwiednie do światopoglądu Brunona Schulza, autora przywróconego literaturze polskiej już w początku lat 60. minionego stulecia.

Wydaje się, że przed początkującym autorem już wtedy zarysowywała się mgliście perspektywa najgłębsza, najważniejsza w aspekcie filozoficznym, tzn. horyzont religii w literaturze pięknej. Przypomnijmy zdanie Smoczka na pozór banalne, jakby wzięte z baśni Andersena: „Często zwykły pieniążek znaleziony pod podłogą starego domostwa, wytarty i zaśniedziały, jest jak świadek zaginionej Atlantydy wyrzucony na morską plażę”.

Motyw zaginionej drachmy, czyli drobnego stosunkowo pieniążka, wywodzi się z Ewangelii, a wedle starożytnej wykładni Ojców Kościoła oznacza znalezienie najważniejszych wartości, leżących u podstaw życia ludzkiego i społecznego¹⁵. Metalowa, zaśniedziała moneta przypomina młodemu Smoczkowi dawno istniejącą, legendarną Atlantyde, która — aby przetrwać — musiała mieć swoje własne zasady moralne, własny świat wartości ludzkich i nadprzyrodzonych. W tym duchu rozpoznawał też Smoczek ślady Niemców na Ziemi Szczecińskiej, gdzie byli oni obecni od sześciu stuleci, koegzystując z tutejszą ludnością słowiańską.

W Poznaniu Zbigniew Smoczek przebywał przez ważnych pięć lat swej młodości (1975-80), studiując przede wszystkim nauki przyrodnicze. Nie zaniedbywał przy tym zainteresowań humanistycznych i życia religijnego. Czytał dużo książek, także zakazanych przez komunistów, korzystając z publikacji niezależnego ruchu wydawniczego oraz z biblioteki poznańskich Dominikanów. W tutejszym klasztorze istniało duszpasterstwo akademickie. Poza zasięgiem cenzury wydawano

15 „Albo któraż niewiasta mająca dziesięć drachm, gdyby straciła drachmę jedną, czyż nie zapala świecy, nie umiata domu i nie szuka starannie, dopóki nie znajdzie? A gdy znajdzie, zwołuje przyjaciółki i sąsiadki mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którą straciłam” (Łk 15, 8-10). Wedle *Słownika Biblii Tysiąclecia* drachma to moneta grecka wartości jednego denara rzymskiego, a więc przeciętne wynagrodzenie za dzień pracy. Każdy Żyd płacił denara jako osobisty, roczny podatek dla Cezara.

czasopismo „Przystań”, w którym poeta zamieszczał swe artykuły i liryki. Drobnym śladem tamtych lat jest wiersz napisany w kwietniu 1980 roku i dedykowany o. Honoriuszowi Kowalczykowi OP z tomu *Dziennik podróży*, a następnie utwór *Msza za Ojca Honoriusza* z sierpnia 1989 roku powstały po tragicznej — i do dziś nie wyjaśnionej w szczegółach — śmierci tego zakonnika.

Czytając kolejne książki poetyckie zauważamy, że Smoczek we wczesnej fazie życia miał kilku wybitnych patronów artystycznych. Przede wszystkim poznał twórczość Miłosza, którą po Nagrodzie Nobla zaczęto wydawać w kraju, a nie tylko na emigracji. To autor wybitny w całej literaturze światowej XX stulecia, ważny dla Smoczka jako artysta do końca życia zainteresowany problematyką religijną. W pierwszym tomie wierszy poety czytamy na przykład, napisany w listopadzie 1980 roku, *Nigdy nie wysłany list do Wielkiego Poety* z dedykacją imienną: Czesławowi Miłoszowi. Właśnie pod wpływem tego autora powstał w sierpniu 1980 roku bodaj najdłuższy tekst poetycki *Prawie poemat*.

Z upływem lat, już z perspektywy historycznoliterackiej, widzimy, że dłuższe formy liryczne okazały się dla młodego pisarza mało przydatne. Starał się przez dziesięciolecia sporządzać zwięzłe notatki liryczne, wyłącznie jako odręczny rękopis, poddawany dopiero później obróbce stylistycznej w maszynopisie czy próbnym wydruku komputerowym.

Zauważyć trzeba jednak, że uniwersalna dla poezji współczesnej zasada Juliana Przybosa — „jak najmniej słów” — stała się bliska sercu debiutanta ze Szczecina. Zazwyczaj pisze bowiem teksty krótkie, rzadko przekraczając granicę jednej strony formatu A5. To bardzo korzystne rozwiązanie formalne uczy dyscypliny wysłowienia, chroniąc tę poezję przed gadulstwem, tak często spotykanym w liryce współczesnej.

Już w czasach studenckich Smoczek niewątpliwie zauważył i mocno przeżywał twórczość oraz quasi-mistyczną postawę Edwarda Stachury, któremu dedykował wiersz z listopada 1981 pod znamienym tytułem — w „niepoprawnej” na pozór polszczyźnie — *Ja będę wolny człowiek*. Takim właśnie językiem z rozmysłem posługiwał się autor *Całej jaskrawości*. Duchowy wpływ Stachury oraz Jacka Kaczmarskiego zauważyć się daje w dojrzałych i późnych wierszach Smoczka, szczególnie w utworach

religijnych oraz para-mistycznych. Podobnie sprawa się ma w przypadku Stanisława Vincenza, któremu Smoczek dedykował wiersz w styczniu 1982 roku, a więc już po zapoznaniu się z ówczesną, krajową, czterotomową edycją *Na wysokiej połoninie*.

Osobnym zagadnieniem porównawczym, dotąd nieopracowanym przez krytykę literacką, wydaje się związek poetyki ks. Jana Twardowskiego ze sposobem widzenia świata przez szczecińskiego autora. Chodzi tutaj o traktowanie przyrody jako swoistego przeżycia religijnego, o trudno wysławialne doświadczenia wewnętrzne, przekraczające często granice języka potocznego, a nawet poetyckiego.

Poczynając od *Błękitnego ziarna nadziei* (2007), w kolejnych tomach Zbigniewa Smoczka przeważa tematyka swoście rozumianej religijności. Autor na sposób franciszkański szuka najprostszych słów, najprostszych porównań czy przenośni, ażeby oddać swe przeżycie religijne. Odrzuca przy tym balast intelektualny, język abstrakcyjny, a więc filozoficzny czy teologiczny, ufając — podobnie jak ks. Twardowski — jedynie ubogim, „biednym” środkom poetyckim, sprawiającym, że wiersz przestaje być skomplikowaną konstrukcją, a staje się raczej westchnieniem zanikającym zaraz po wypowiedzeniu, jak w miniwierszu *Niedługo*:

Są ludzie którzy obrażają Boga
nie słyszą Jego płaczu
łzy Pańskie kapią na pościel
niedługo zaleją podłogę

Nie można też zapominać, że przez wiele lat Zbigniew Smoczek regularnie odwiedzał z Łęska pobliskie Strumiany, ażeby swej sąsiadce, Joannie Kulmowej, przedstawiać najnowsze wiersze, a przy okazji poznawać warsztat artystyczny oraz myślenie tej wybitnej, wszechstronnej poetki oraz tłumaczki, która dobrowolnie porzuciła Warszawę na kilkadziesiąt lat, ażeby schronić się przed wielkomięską atmosferą stołeczną w ustroniu leśnym i pracować na rzecz tutejszej społeczności wiejskiej. Smoczek w kolejnych tomach poetyckich zawsze przynajmniej jeden wiersz dedykuje swej mentorce w podziękowaniu za przyjaźń oraz nowe inspiracje estetyczne.

Po ukończeniu studiów na Wydziale Leśnym AR w Poznaniu Zbigniew Smoczek powrócił do swych korzeni, czyli Klinisk Wielkich na skraju Puszczy Goleniowskiej. Zyskawszy kwalifikacje naukowe i uprawnienia konieczne do podjęcia pracy w leśnictwie, w 1980 roku otrzymał placówkę w Łęsku, pośrodku rozległych lasów, w sercu krainy łowów oraz dziewiczej jeszcze przyrody. Tutaj mieszkał w całkowitym i dobrowolnym odosobnieniu przez 34 lata, łącząc obowiązki zawodowe z lekturami prywatnymi oraz pisarstwem, którego całkowicie nie porzucił, prowadząc — z przerwami na lat 18 — swój oryginalny raptularz poetycki, z którego wybraliśmy kilkadziesiąt wierszy o charakterze wyraźnie religijnym.

Tytuł książki *Czas jest krótki* pochodzi z I Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian. Dla przypomnienia zacytujmy nieco dłuższą frazę:

Mówię, bracia, czas jest krótki. Trzeba więc, aby ci, którzy mają żony, tak żyli, jakby byli niezonaci, a ci, którzy płaczą, tak jakby nie płakali, ci zaś, co się radują, tak jakby się nie radowali; ci zaś, którzy nabywają, jakby nie posiadali; ci, którzy używają tego świata, tak jakby z niego nie korzystali. Przemija bowiem postać tego świata. (1 Kor. 7, 29-31; BT).

Jak wiadomo, autor listu nie spodziewał się rychłej katastrofy cywilizacji, lecz raczej — pisząc do pierwszych gmin chrześcijańskich — zwracał uwagę na wewnętrzną wolność wierzących w Chrystusa Zmartwychwstałego. Doczesność prędko upływa, niezależnie od tego, czy żyjemy w starożytności, jak św. Paweł Apostoł i jego adresaci, czy w XXI stuleciu, jak Zbigniew Smoczek oraz czytelnicy tych słów. Chodzi o to przede wszystkim, ażeby zachowywać dystans do świata codziennych obowiązków, pamiętać o pomocy Opatrzności, o istnieniu Boga Ukrytego.

Na drodze życia poety pojawiali się ludzie bardzo pomocni w rozwoju pisarstwa. Wiersze Smoczka przeczytała polonistka ze Szczecina, dr Alina Książek-Szczepanikowa, wykładowczyni tutejszej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, zachęcając początkującego autora do debiutu książkowego, co nastąpiło w 1990 roku. Ukazał się wówczas w skromnej szacie graficznej i edytorskiej *Dziennik podróży*, zawierający wczesne teksty z lat 1973-1990. W następnych tomach poeta starał się już o pozyskanie

barwnego opracowania graficznego, ażeby książka poetycka przynosiła także istotne dla czytelnika wrażenia plastyczne.

W 1997 roku państwo Kulmowie opuścili Strumiany, powracając do Warszawy. W telefonicznej rozmowie pożegnalnej pisarka powiedziała do Smoczka: „Pamiętaj, że każdy talent jest od Boga”. Od tego czasu poeta utracił ważny punkt odniesienia na swej prywatnej mapie kontaktów intelektualnych.

Publikując *Wiersze religijne*, mamy na uwadze młodszych czytelników, którzy nie mogli poznać wszystkich jedenastu tomów, wydanych w minionym trzydziestoleciu, poczynając od *Dziennika podróży* (1990), a kończąc na *Oddziale zamkniętym. Zapiskach pacjenta* (2015). Przygotowując edycję scaloną, wprowadziliśmy — za zgodą poety — nieco zmienioną w stosunku do pierwodruków grafikę liryków.

Autor posługuje się przeważnie wierszem bezrymowym, rzadko używając segmentacji dłuższych tekstów. Tak więc przy niektórych utworach zastosowano obecnie podział na quasi-strofy, co ułatwia lekturę — szczególnie głośną — i nadaje wierszom odczuwalną lekkość oraz pogłębiony oddech. Okazuje się, że tego rodzaju strofika potencjalna ukrywa się w przeważającej liczbie napisanych przez Smoczka wierszy, ale nie została przy pierwodruku zaznaczona ani przez samego autora, ani tym bardziej przez wydawców.

Tymczasem pojawiające się i zaznaczone przez nas prześwity oraz spacje wprowadzają efekt „pauzowania”, zawieszenia linii intonacyjnej, stają się zachętą do własnej refleksji czytelnika. Ułatwiają też aktorom recytację wybranych wierszy, przeznaczonych do wykonania scenicznego lub radiowego. Widać, że wiersze Smoczka mieszczą się w systemie tonicznym wiersza polskiego, systemie pozbawionym rymów oraz tradycyjnych strof, przy zachowaniu wszakże wyrazistej myśli i obrazowania.

Założeniem estetycznym Zbigniewa Smoczka było w poprzednich książkach łączenie słowa poetyckiego ze starannie przemyślaną plastyką. Poeta przez wiele lat współpracował ze swym przyjacielem, malarzem, Wacławem Jagielskim z Nowego Sącza, przygotowując edycje kilku pamiętnych książek-albumów — *Szelestu nieskończoności* (2007), *Wierszy*

dla mojej mamy (2008), *Wierszy dla przyjaciół* (2009), *Kolędy puszczyka* (2011), *Pan mówi do nas szeptem* (ok. 2013). Z kolei *Oddział zamknięty* zyskał wiele dodatkowych wartości estetycznych dzięki aranżacji graficznej prof. Andrzeja Tomczaka ze szczecińskiej Akademii Sztuki.

W niniejszej edycji tworzywo plastyczne zostaje wykorzystane jako uzupełnienie suwerennego słowa poetyckiego. Chodzi nam o stworzenie książki wywołującej w wyobraźni czytelnika jakieś dodatkowe konkretyzacje plastyczne.

Mamy nadzieję, że *Wiersze wybrane* Zbigniewa Smoczka trafią do miłośników słowa poetyckiego nie tylko na Pomorzu Zachodnim, lecz także w Polsce środkowej i południowej. Dzięki swojej prostocie, oszczędności oraz logice wysłowienia znajdą rezonans duchowy u młodszych pokoleń, szukających autorów godnych zaufania, budujących swój świat wartości na rzetelnych fundamentach.

Andrzej Sulikowski

Szczecin Głębokie, listopad-grudzień 2019 r.